

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK**OGŁOSZENIA.**

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

w Częstochowie	W Gaszdecki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold
w Brzezinach	Krzenińskiego Jul.	w Radomsku	Olszewski Michał
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

CEMENT SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH i FARB **Lak Asfalty**

JÓZEFA ŻARSKIEGO
poleca:

Wody mineralne naturalne tegorocznego czerpania i sztuczne.

Materiały apteczne, Preparaty chemiczne, Narzędzia chirurgiczne.
Wodę kolońską, Potrzeby toaletowe, Perfumy angielskie i francuskie.
Pudry, Mydła, Kosmetyki, Olejki eteryczne.
Oliwy niejskie (Vierge), na flaszki i funty, Małąską do palenia.

Oliwy maszynowe, Smarowidła, Smary do skór-
Ekstrakt, Esencyje octowe, Ocet stęgły Spies-
sa i winny.
Środki dezynfekcyjne i na wygubienie robactwa.
Artykuły używane w Gospodarstwie rolnem,
domowem i przemysle.

(7—3)

Farby, Lakiery, Pokosty, Masy do podłóg.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Ceny niskie.

żoną wierzytelnościami hipotecznymi, iż procenta od takowych przewyższają stanowczo dochód osiągnięty z majątku, a każdy nowy dług, który się udaje zaciągnąć bądź pod formą kredytu osobistego, bądź pod formą kredytu hipotecznego, obciąża koniec końców całość nieruchomości, zmniejszając kapitał zakładowy i nie wykonywając funkcji kapitału obrotowego, mającego na celu wytworzenie nowych wartości.

Mała tylko ilość ziemian znajduje się w tem położeniu, iż rzeczywiście obraca kapitałem obrotowym, bez uszczerbku dla swego kapitału zakładowego. Z tych jedna część korzysta z własnego kapitału; druga zaś tylko część potrzebowałaby kredytu dla osiągnięcia obrotowego kapitału. Nie sądzimy, aby ta ostatnia miała jakkolwiek trudność w otrzymaniu kredytu i, aby ten kredyt był zanadto drogi dla niej.

Bądźto przez utworzenie Towarzystwa wzajemnego kredytu, bądźto przez zawiązanie się w jakąkolwiek spółkę z charakterem handlowym, bez wszelkiej trudności otrzymać by można znaczny i tani bo 5% kredyt w Banku Państwa. Ani prawodawczych, ani prawnych trudności do utworzenia tego rodzaju instytucji kredytowych niema. Że zaś one dotąd nie powstały w poważnej liczbie, lub też nie rozwijają się, to trzeba przypuścić, że: albo ziemianom kredytu osobistego nie potrzeba, lub, że go wytworzyć nie umieją, czy nie mogą. Że kredyt osobisty ma racyję bytu u nas, dowodem powszechnie domaganie się takowego i setki żydowskich pijawek, które operując na tem polu, tuczą się wyzyskiem naszych ziemian, przyspieszając ich ruinę; dowodem jeszcze, zamało kapitalistyczny ustrój naszego gospodarstwa rolnego.

Brak więc instytucji kredytowych należy u nas przypisać nieumiejętności, a nawet niechęci w organizowaniu i rozwiązywaniu poważnych zadań społecznych wogóle!

Naśladować sport zagraniczny ziemianie nasi wytworzyć potrafili aż dwa wyścigowe towarzystwa i nie wątpię, że każdemu z nich najdrobniejszy przepis dotyczący się tej zabawki jest równie dobrze znany, jak każdemu z gentlemanów angielskich. Nie przeszkadza to jednak, że do dziś dnia nie wytworzono żadnej rasy koni roboczych i posługujemy się dotąd szkapami, o których pisarz francuski za czasów Władysława IV wątpił, ażali można zwierzęta te do typu konia zaliczyć.

Wszelkie spółki wytwórcze, jakoto: owocowa, rafinady spirytusu, pszczelnicza, rybacka, albo słabo rozwijają się, lub też z pieluch niemowlęcych wykluczyć się nie mogą.

Z zapałem godnym czasów rokoszu Zebrzydowskiego albo Lubomirskiego, ziemianie nasi będą popierać prywatne interesy pana A. przeciwko prywatnym interesom pana B.—ale nie są zdolni zgrupować się w imię zasad i i dei społecznych, lub ekonomicznych. Zdolni są zainteresować się wszystkim tem, co ich bawi, lub im pochlebia, zapalać się

Dominijum Przeręb

zawiadania, że sprzedaż i odbiór prosiat rasy **Lincoln** ośmiotygodniowych odbywa się w ciągu m-ca października, a 12 tygodniowych w m-cu listopadzie. Cena 8-tygodniowych po rs. 10, 12-tygodniowych po rs. 15 za sztukę. Zamówienia listowne przyjmują się przez **stacyję Gorkowice** w Przerębie, u właściciela dóbr. (3—1)

Dla chłopców i dziewcząt.

Jednoklasowa szkoła.

Gabryeli Zaremba

mieści się domu Towarzystwa Lekarskiego w rynku, obok składu aptecznego W-go Żarskiego. Od 4/16 sierpnia przyjmuje do nauki chłopców i dziewcząt z celem przygotowania ich do gimnazjów męzkiego i żeńskiego, z czem ma zaszczyt polecić się szanownym rodzicom i opiekunom.

Przełożona szkoły przyjmuje interesowne osoby od godz. 2-ej po południu w tymże domu na 2-iem piętrze, w mieszkaniu brata swego, Sekretarza gimnazjum Stuczyńskiego. (4—2)

NAUCZYCIELKA

posiadająca szkolne świadectwa, znający język **pol-
ski, ruski, początki francuskiego i nie-
mieckiego**, poszukuje miejsca na warunkach przystępnych. Wiadomość u Wielmożnego B. Olszewskiego na folwarku po-Pijarskim w „Petrokowie”. (3—3)

EKONOM

zdolny i energiczny; **potrzebny zaraz do
dóbr Marzenina**, pod Łaskiem. Zgoda z właścicielem na miejscu. (2—2)

MULAT.

Ogier trakeński, maści karaj, nagrodzony medalem na wystawie warszawskiej 1882 r., będący wówczas własnością JW-go Stojowskiego, **do sprzedania w dominium Szyncezyce**, odległość od stacyi Baby wiorst 8. (7—6)

Ogród owocowy i warzywny

mający przeszło 4 morgi, pod miastem fabrycznym, **do wydzierżawienia od 1 listopada r. b. na lat 3.** Wiadomość u właściciela w Białobrzegach, przez Tomaszów Rawski. (7—4)

Egzamina wstępne do szkoły IV-klasowej filologicznej męzkiej z pensjonatem J. Popowskiego rozpoczną się w dniu 4/16 sierpnia i trwać będą do dnia 19/31 (włącznie). Lekcje rozpoczną się 20 sierpnia (1 września.) Program nauk ściśle zastosowany do programu gimnazjów klasycznych.

Przełożony zakładu

J. Popowski(6—6) *Kandydat Nauk Fizyko-Matematycznych.***Nagrody Rs. 15!**

W przejściu **najprawdopodobniej** od księgarni F. Jędrzejewicza ulicą „**Petersburską**” do poczty, trotuarem od ogrodu po Bernardyńskiego, zgubione zostały: **złota obrączka z literami E. S. 1879 r. i pierścienek z trzema małemi turkusikami.**

Łaskawy znalazca za powyższą nagrodą raczy takowe zwrócić do księgarni F. Jędrzejewicza. (3—3)

Z powodu artykułu p. F. Stawiskiego.

(Artykuł nadesłany) (*).

W numerze 30 „Tygodnia” p. Feliks Stawiski zamieścił artykuł w kwestyi kredytu osobistego dla ziemian. Szanowny autor proponuje, aby w celu ułatwienia tego kredytu, który ma dostarczyć kapitału obrotowego dla ziemian, ciż ziemianie utworzyli między sobą Towarzystwo wzajemnego kredytu lub Spółkę na wzór ziemian powiatu janowskiego. Obie wskazane przez autora instytucyje są zupełnie dobre; jednakże powinniśmy dodatkowo zwrócić uwagę na następujące okoliczności.

Kredyt osobisty dla ziemian może wprowadzić dostarczyć kapitału obrotowego — ale na obecne położenie większej własności wpłynię bardzo słabo; większa bowiem część własności ziemskiej u nas, a przynajmniej w naszej gubernii, jest tak obciąż-

(*) Jest to pierwszy głos z zewnątrz, jaki nas dochodzi nareszcie w jednej z najżywoźniejszych dla ziemian kwestyi, podniesionej ostatnio przez p. Stawiskiego. Głos ten, smutnie ilustrujący nasze stosunki ziemiańskie, może też zdola wywołać objaśnienia i jakiś ruch tyle pożądanym w dzisiejszym ogólnym zastojem interesów ziemiańskich. (Przyp. Red.)

do godel szumnych lecz pustych, umieją narzekać na dolegliwość—ale nie umieją radzić i postępować, jak na mężów przystało!...

W tej powierzchowności charakteru, w tej małej dojrzałości społecznej, należy upatrywać głównie przyczyn, dlaczego tak kwestyja kredytu osobistego, jak i wszelkie inne poważniejsze zagadnienia społeczne i ekonomiczne u nas, rozwiązywać się nie dają, lub też już przy swoim poczuciu mieszczą w sobie zarodek rychłej śmierci.

W całej Europie, przy istnieniu nawet takich miejscowych okoliczności w jakich my się znajdujemy, brakowi kredytu osobistego zaradzonoby (na co można przytoczyć mnóstwo przykładów) zastosowaniem zasady samopomocy do tworzenia instytucyj kredytowych. Tam nie szukano by za pośrednictwem pism „kilku ludzi dobrej woli, enoty obywatelskiej i zdolności kredytowej, którzyby na wzór trzech ziemian janowskich, świecących nam przykładem, podjęli się obywatelskiej przysługi” i założyli dla reszty współziemian towarzystwo kredytowe. Tam, to jest w reszcie Europy, tak są rozpowszechnione pojęcia ekonomiczne, iż każdemu z ziemian znane są elementarne zasady: że kapitał wskutek prawa popytu zjawia się tam, gdzie jest najbardziej żądanym; że nikt nie tworzy instytucyj kredytowych dla okazania innym obywatelskiej przysługi, ale dla osobistego zysku; że zysk można osiągnąć tylko wtedy, jeżeli kapitał zostanie skierowany tam, gdzie jest najbardziej potrzebny; i nakoniec, że tworząc instytucyje ekonomiczne, wcale nie poświęcamy się dla dobra ogółu, lecz godzimy swój osobisty interes z dobrze pojętym i odczutym interesem ogółu.

Dopóki u nas znajomość zasad ekonomii politycznej nie będzie choć w zakresie elementarnym rozpowszechnioną; dopóki krytycznie i trzeźwo ziemianie nasi nie zaczną zastanawiać się nad obecnymi zagadnieniami społecznymi; dopóki nie zaczną grupować się około zasad, ale nie próżnych i przestarzałych godel; dopóki w każdym nawet skromnym działaczu społecznym nie przestaną podziwiać splendorów rodowych ale natomiast wymagać będą odeń rozumu i reprezentowania pewnych zasad:—dopóty o kredycie osobistym, dopóty o żadnej instytucyi samopomocy mowy być nie może; dopóty Berkowie i Moszkowie będą dla nas jedynymi i najwyższymi czynnikami gospodarstwa społecznego!...

A. Z.

Wiadomości Bieżące.

— **Nadstane**, Zawiadamiam osoby interesowane, iż znowu na moje ręce złożoną została kwota *rubli srebrem sta*, dla rozdzielenia pomiędzy służące, pozostające w obowiązku w naszym mieście. Według życzenia ofiarodawczyni, kwota ta rozdzielona na części przyznana zostanie kandydatkom wyznania katolickiego, najmoralniej się prowadzącym i najdlużej pozostającym w jednym obowiązku; wypłaconą zaś zostanie w dniu 4-m grudnia r. b.—Również według życzenia ofiarodawczyni, kwalifikacje kandydatek oceniać będą: prócz mnie, pp: Józef Gampf, Dr. Antoni Strzyżowski, Władysław Witkowski i Faustyn Wyżnikiewicz.

Kandydatki pragnące ubiegać się o przyznanie im pewnej kwoty z ofiarowanej sumy zechcą do 1-go października r. b., składać w moim mieszkaniu następujące dowody: 1) świadectwo urodzenia, 2) świadectwo o moralnem prowadzeniu się i o czasie przez jaki kandydatka pozostaje w obowiązku, wydane przez jej chlebodawców i poświęcone przez dwóch obywateli. 3) Notatkę zawierającą dokładny adres kandydatki i jej chlebodawców.

Dnia 1 Września 1886 r.

Stefan Młodowski
Adwokat Przysięgły.

— **Ze szkoły niedzielno-handlowej**. Zarządzający piotrkowską niedzielno-handlową szkołą, uprzejmie prosi i wzywa ponownie szanownych kupców miejscowych, aby zechcieli regularnie posyłać na niedzielną naukę swych praktykantów. Zaniedbywanie tego moralnego obowiązku ze strony panów kupców, naraża szkołę na utratę pedagogicznego znaczenia i etycznej wartości, obniża poziom nauki, oraz obojętnia dobre chęci nauczycieli. Zarządzający szkołą, widząc swe starania bez poparcia, widząc, że szkoła staje się widocznie przeskodą w zarobkowaniu niedzielnym, nie pragnie trwonić swej działalności na nieurodzajnym polu, a tem mniej narażać się na odpowiedzialność przed władzą. Dlatego też już po raz ostatni prosi szanownych kupców miejscowych o gorliwe spełnianie przyjętego dobrowolnie na siebie obowiązku względem swych uczniów i swojej szkoły.

— **Policja** jakoby śledzi obecnie za bandą przyjeżdżnych złodziei, jaka się miała zjawić w tych dniach w naszym mieście... Ostrzega się przeto wszystkich i zaleca dobre zaopatrywanie drzwi i okien na noc,

jak również zamykanie bram i oświetlanie sieni i schodów, o co tyle już razy dopominaliśmy się na tem miejscu w imieniu publiczności, która coraz bardziej oburza się na lekceważenie obowiązków przez właścicieli domów i zarząd miastal..

— **Kradzieże** mnożą się u nas ciągle. Nie mówiąc już o kilku drobniejszych, które miały miejsce w ciągu ubiegłego tygodnia, zanotować musimy spełnioną przeszłej niedzieli kradzież u p. N. w domu pani Psarskiej. Złodziej, wdarszy się do mieszkania, za pomocą dobranego klucza, zabrał kilka sztuk kosztowniejszych biżuterij, pozostawiając zresztą wszystko w porządku. Kradzież tę spełniono w południowej porze gdy państwo N. na godzinę oddalili się z domu. Wartość skradzionych przedmiotów wynosi rs. 600.

— **Kradzież**. O godzinie 1-iej w nocy ze środy na czwartek, znów spełniono uchwałą kradzież na parterze w oficynie domu p. Dolińskiego naprzeciw Towarzystwa Kredytowego. Złodziej wszedłszy oknem do mieszkania p. K., sekretarza przy sądzie pokoju, zabrał temuż ze stolika przed łóżkiem pugilares z zawartością rs. 120, zegarek z dewizką takiejże wartości i... rewolwer! Przed spełnieniem kradzieży, sąsiedni mieszkańcy słyszeli bezustanne, ciche gwizdanie nawołujących się złodziei — policyja jednak tego nie słyszała...

— **Wobec faktu**, że od kilku tygodni panuje w tutejszem mieście biegunka krwawa, należałoby przecie, aby policyja nie pozwalała na sprzedaż niedojrzałych sliwek *węgierek*, jaka się na każdym kroku praktykuje. Należy takowe bezwarunkowo konfiskować przekupniom i niszczyć; bowiem sliwki węgierek dojrzewają zaledwie w połowie września.

— **Chór amatorski** pod dyrekcją pana J. Goleńskiego, istniejący od 1869 r. w naszym mieście przy kościele pijarskim, zakończy w tych dniach 17 lat swojej pracy i szlachetnych usiłowań. Poświęcony głównie chwale Bożej, miał lepsze i gorsze czasy, w miarę talentów osób go składających. Obecnie czuje brak amatek. Nie idzie zatem, aby gród nasz, liczący przeszło 25 tysięcy mieszkańców, nie posiadał głosów kobiecych, nadających się do wytworzenia czy to chóru, czy solowych występów. Mamy w tym razie gorliwego, umiejętnego i wytrwałego nauczyciela i dyrektora śpiewu p. J. Goleńskiego, który od dawnego czasu nie ustaje w swej godnej uznania, bezinteresownej pracy.

NI TO—NI OWO.

XXXVIII

Niejaki pan O. K., Niemiec osiadły w Pabjanicach, niedawno dowodził publicznie, że polacy na posady praktykantów w fabrykach nie mogą się przydać, ponieważ chorują wszyscy na wielkich panów, sypiają długo, nie chcą rano wstawać i w fabrykach próżnują.

Możnaby na to odpowiedzieć, że młodzież nasza bynajmniej nie jest tak rozmiłowana w próżniactwie—przeciwnie, ochocha jest i pracowita, zwłaszcza w chłodnej porze roku, kiedy upały pracować nie przeszkadzają, to jest w karnawale. Wtedy pracujemy bez wytchnienia po trzy noce z rzędu, i to do dziewiątej albo dziesiątej godziny rano i nie tylko nie sypiamy długo, ale nie sypiamy wcale;—nie kładąc się zaś spać nie mamy potrzeby ani możności rano wstawać.

Taka odpowiedź jednak, prawdopodobnie nie zadowolnilaby praktycznego fabrykanta i kto wie, czy w dalszej dyskusji nie zmusiłby nas do przyznania, że w przytoczonym jego twierdzeniu mieści się wiele prawdy.

Przykra to rzecz słuchać prawd takich z ust Niemca. A nie przychodziłoby do te-

go, gdybyśmy wad swych sami przed sobą nie zaślanieli i usiłowali je wykorzystać.

Od wady, którą nam wytknął p. K. wolni są Niemcy, i to główna, jeżeli nie jedyna przyczyna ich przewagi nad nami na polu ekonomicznym. Wymyślają oni wprawdzie banialuki o mniemanej swej wyższości cywilizacyjnej i te niedorzeczności znajdują niekiedy posłuch u ludzi łatwowiernych i powierzchownych;—ale zdaje się, że chyba dzieje ostatnich lat wymownie całemu światu dowiodły, że błędem jest przypisywanie teutonów, co do istotnej cywilizacji, wyższości nawet nad Papuasami. Niema bowiem wątpliwości, że prawdziwa cywilizacja podnosi i uszlachetnia ludzi. Ztąd oczywista jest rzeczą, że gdzie jest mowa o cywilizacji, tam Niemcy nawet na myśl nikomu przyjść nie mogą.

Kiedys wprawdzie twierdzono, że i praca uszlachetnia. Otóż pracownicy Niemcy są żyjącym dowodem, że tak nie jest, bo im przecie szlachetności nikt nie przypisze. Mówiąc też o potrzebie przywyknienia do pracy, mamy na myśli nie uszlachetnienie naszego społeczeństwa, tylko zaopatrzenie go do opierania się Drang'owi nach Osten, w broń taką samą, jaką posiada przeciwnik—w broń groźną i skuteczną.

Jednym z dowodów, jakie p. K. mógłby przytoczyć na poparcie swego twierdzenia, jest skwapliwość, z jaką dajemy się wyzyskiwać najbezczelniejszym oszustom, skoro tylko uda im się złudzić nas nadzieją zбоgacenia się bez pracy, za pomocą wygrania na loteryi. Może pana K. wstrzymała od wypowiedzenia tego myśl, że zaszkodziłby swym rodakom, z których po większej części wyzyskiwacze ci się rekrutują.—Między innymi, świeżo niejaki Fleckman z Hamburga rozesłał po naszym kraju okólnik, w którym zachęca do przesłania mu rs. 5 na loteryję, jakoby mającą się rozegrać w Hamburgu. Być może, ten i ów da się złapać na tę przynętę; ale będzie mógł się potem pochwalić, że zdał najwyższy egzamin z głupoty, *cum eximia laude*.

Już to wogóle mamy silną słabość do loteryj zagranicznych, choć to zabronione jest przez prawo i daje tylko szerokie pole do operacyj szachrajom, jakimi zwykle są pokątni kolektorzy, wyławiający grosz z naszych kieszeni, dając wzamian świstki prawie bez wartości, często nawet fałszywe. Jeżeli mamy zaprzestać używania różnych produktów fuszerki niemieckiej, to trzeba chyba zacząć od tych świstków brunświckich, saskich i innych. Popyt, jaki one u

Z kończącym się rokiem 17-ym istnienia chóru, za pośrednictwem naszego organu odwołuje się on do naszej pleci pięknej i uprasza najuprzejmiej, aby te z pań, które posiadają głos odpowiedni, nie kępowały się nieśmiałością i objawić mu raczyły bezpośrednio lub pośrednio swoją chęć należenia do chóru amatorskiego. P. Józef Goleński, powtarzamy to, co już niejednokrotnie w latach poprzednich pisaliśmy, udziela bezinteresownie i najchętniej po dwa razy tygodniowo lekcji śpiewu kościelnego i ma błogą nadzieję, że głos jego o zasilenie chóru nowymi siłami nie przebrzmi nadaremnie.

Chór ten nietylko służy chwale boskiej ale i celom filantropijnym—słyszeliśmy go już nieraz na wieczorach muzycznych dawanych bądź to dla młodzieży szkolnej, bądź na różne inne dobroczynne i użyteczne intucyje.

— **Może nie każdy wie**, że nasz chór amatorski śpiewając na aktach ślubnych, na nabożeństwach żałobnych, otrzymywał za to honorarium, które zawsze przeznaczał czy to na potrzeby kościelne, czy na inne cele dobroczynne. Otóż i obecnie zebrane rs. 31, amatorowie składają na ręce redakcyi „Tygodnia” na zakupno nowych organów w kościele farnym. My zaś przy tej okazji, zapraszamy ponownie czytelników naszych do ofiar na cel pomieniony.

— **W składzie osobistym** grona nauczycielskiego w gimnazjum męzkim zaszły z początkiem bieżącego roku szkolnego pewne zmiany, a mianowicie: na miejsce pana Lubarskiego, mianowanego inspektorem szkoły realnej w Warszawie, przybył z Płocka p. Liwotow; z powodu zaś zwinięcia drugiego oddziału klasy III ubył p. Speranski, otrzymawszy posadę nauczyciela w gimnazjum łódzkim.

— **Lekcye** w szkołach rządowych w naszym mieście rozpoczęły się w ubiegłym tygodniu, a mianowicie: 28 sierpnia; w szkole zaś p. Popowskiego wykłady zaczęto 20 sierpnia (1 września).

— **Obronca Banku Państwa** do spraw wszystkich kantorów tegoż, znajdujących się w gubernii piotrkowskiej, mianowanym został adwokat przysięgły Wacław Horodyński. Odpowiednia umowa podpisana już została i odesłana do zatwierdzenia Ministerjum.

— **Zabawa kwiatowa**, mająca się odbyć w mieście naszym d. 8 b. m. zapowiada się bardzo zajmująco. Organizatorowie takowej przygotowują dla publiczności

wiele niespodzianek. Jest nadzieja, że już sam cel tej zabawy, urządzonej na rzecz tak sympatycznej instytucyi, jaką jest straż ogniowa ochotnicza, ściągnie bardzo liczną publiczność.

— **Dziś** w niedzielę, ma być danem przez p. M. F. Boryczewskiego przedstawienie wokalne, z którego połowa czystego dochodu przeznaczona jest dla rosyjskiego Tow. Dobroczynności. Bliższe szczegóły znajdują czytelnicy w oddzielnych programach. Sprzedaż biletów odbywa się w cukierni p. Rachalewskiego.

— **Rewizya wzroku**. W oddziale lekarskim III-m przy drodze żelaznej w roku bieżącym sprawdzono wzrok u osób 450 ze służby czynnej i u 20-tu nowo-wstępujących. Z tej liczby, do rewizyi powtórnej zakwalifikowano tylko 2 osoby, a mianowicie dróżnika i brekowego.

— **Wczoraj upłynęło** 40 lat, jak do Piotrkowa przyszedł pierwszy pociąg po drodze Warsz.-Wiedeńskiej.

— **Dyrekcya Kredytowa Ziemska** w Piotrkowie, wystawia na sprzedaż za zaległe raty 95 majątków.

— **Gimnazjum męskie w Łodzi** otwartem ma być najpóźniej 10 września r. b. Termin otwarcia gimnazjum żeńskiego jeszcze nie oznaczony.

— **Droga bita** do Milejowa na przestrzeni blisko 1½ wiorsty wkrótce będzie ukończoną.

— **W Sosnowcu**, wszelka budowa na przestrzeni 850 sążni od granicy, wzbrowniona została. W skutek tego, dalsza budowa nowej dzielnicy fabryki przędzy Schöna na Ostrej-Górze wstrzymano; huty cynkowe w Sosnowcu, v. Kramsty, wygaszono i budowle w części rozebrano; a także roboty przy budowie fabryki gwoździ B. Szejna zawieszono zostały. Natomiast w kierunku Dąbrowy od Sosnowca powstają nowe fabryki: np. przy wapienniku Sielce p. Neygebauer rozpoczął budowę fabryki mydeł.

— **Do Rady Państwa** wniesionym ma być projekt opodatkowania zapalek w formie banderoli, cło zaś od zapalek zagranicznych ma ulec podwyższeniu.

— **Kalendarz statystyczny**. P. Zygmunt Grabowski zamierza wydać r. 1887 kalendarz specjalny statystyczny dla gubernii: Radomskiej, Kieleckiej, Piotrkowskiej, i Kaliskiej, czyli dawnych województw Sandomierskiego i Kaliskiego. Książka ta ma się opierać na wiadomościach handlo-

wych, przemysłowych i etnograficznych, zaczerpniętych z dyjaryjuszów sejmików, z różnych *silva rerum*, z planów sytuacyjnych, rejestrów i innych dokumentów, które wydawca już gromadzi i zakupuje od posiadających i chcących je ustąpić.

— **Dwa teatry niemieckie** ma mieć Łódź podczas nadchodzącej zimy, jak pisze „Dziennik Łódzki”. Zapewne!...

— **Wypadki w obrębie gubernii**. W ciągu drugiej połowy miesiąca lipca wszystkich pożarów było 23: w tej liczbie z podpalenia 10, przez nieostrożność i ze złego urządzenia kominów 8, z przyczyn niewiadomych 5; straty wynoszą 5653 rs. Ciał znaleziono 2, zabójstw było 6, śmierć głodowa 1, samobójstw 2, wypadków nagłej śmierci 9, napadów 2.

— **W Brzezinach** w ubiegłym tygodniu spaliło się 5 domów, w Będkowie zaś 7 domów.

— **Polacy w Ameryce** zebrali 4,123 marek na rzecz wygnańców z Prus i sumę tę przesłali na ręce jednego ze wspólpracowników „Kuryjera Poznańskiego”. Składką zajmowali się ks. Barzyński i p. Władysław Smulski, redaktor „Gazety Katol.” w Chicagu. A my?...

Korespondencje „Tygodnia.”

Z Pabjanic, d. 30 sierpnia.

Kilka przykładów niemieckiej gospodarki.—Kapiel błotnista.—Koncert na dochód straży.

Et tu, Brute, contra mel — powiedział w starożytności przerażony Cezar, do człowieka, którego był mianował pretorem rzymskim i uważał za najlepszego swego przyjaciela, a którego ujrzał w liczbie swoich morderców. Otóż i nasze miasto za tym wzorem idąc, odzyna się dziś wielkim głosem: „I ty panie O. K. przeciwko nam!” -- ty panie który krwawą pracą, bezsennymi nocami i rujnowaniem zdrowa *polских* tylko robotników dorobiłeś się milionów! ty, którego dziad jeszcze w drewnianych butach fabrycznych chodził, ty... ty, dowodziłeś na zebraniu członków łódzkiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, że polacy nie zdolni są na praktykantów fabrycznych, ponieważ jak mówisz „chorują oni *wszyscy* na wielkich panów, spijają długo, nie chcą rano wstawać, w fabryce próżnują, słowem, są zupełnie nieodpowiednimi.” (*)

(*) Patrz № 164 „Dziennika Łódzkiego”.

nas znajdują, smutne daje świadectwo o naszej pracowitości i oszczędności.

To też człowiek, który do jakiego takiego kapitaliku doszedł własną pracą i oszczędnością, jest u nas „*rara avis*” zwłaszcza wśród t. z. „inteligencji” która się odznacza i celuje wynajdywaniem sobie mnóstwa „koniecznych” potrzeb, najczęściej nader kosztownych, i prawie zawsze urojonych. Jedną z takich potrzeb jest wypoczynek, niby to dla zdrowia, po całorocznej pracy. Ten wypoczynek jest zawsze połączony ze stratą znacznej sumy na podróz i pobyt w różnych odległych miejscowościach kuracyjnych i drugiej sumy, którą możnaby przez ten czas zarobić. Względem zdrowia usprawiedliwiają tę wędrowkę w jednym razie na dziesięć—ale to jeszcze mniejszą; gorszem jest, że wypoczynek ten bywa istotnie zasłużonym, to jest następuje rzeczywiście po całorocznej pracy, a nie po całorocznem mniej lub więcej ciągłem próżnowaniu, w jednym razie na sto.

Uwagi te stosują się do obu płci—do pięknej jednak przeważnie. Za jeden z wielu dowodów, jak wstępnem jest dla nas wszelkie zajęcie, może także służyć otaczanie się nadmierną ilością służby, której powierzamy nawet opiekę nad młodem poko-

leniem, nad naszymi „pociechami i nadziejami.” Często nawet się przytrafia, że te funkcje powierzamy tym samym rękóm, które szorują podłogi.

A wszystko to dlatego, żeby pani domu mogła prowadzić życie czysto kontemplacyjne, i żeby nie była w możności odpowiedzieć na pytanie, czem się zajmuje? Zresztą, któżby tak niedelikatne pytania zadawał damie? Wszak każdy wie, że ona dostatecznie świat uszczęśliwiła, przychodząc nań; następnie zachwycając go dźwiękiem wybiegnianych na fortepianie gam i solfedziów; zdobiąc go jednocześnie pięknoscią swej twarzy i stroju; wreszcie wychodząc za mąż i wydając na świat potomstwo. Gdyby jednak znalazł się śmiałek, któryby powyższe pytanie zadał niewieście, odpowiedź gotowa: „Ach panie, cały dom na mojej głowie! sześcioro służby! a co ja mam z temi sługami!” Tu następuje opowieść o szeregu faktów, świadczących o demoralizacji niższych klas, najbliżej się stykających z wyższymi, faktów nasuwających podejrzenie, że wpływ tych ostatnich tak ujemnie oddziaływa na pierwsze.

Dla miłego *far niente*, dążąc zawsze do wyręczania się rękami najemnymi, dajemy ciągle jeszcze utrzymanie całym falangom

pomywaczek niemieckich, które dopuszczamy do polskich ognisk domowych, ku skazaniu młodocianych umysłów dzieci.—Niemieckim też rękóm powierzamy swe miennie jedynie dlatego, żeby się osobiście zarządem majątków nie zajmować, bo to zbyt facygujące. Świeci tu pięknym przykładem ów obywatel na kujawach, który w obszernym swym majątku ma cały liczny personel administracyjny z samych Niemców złożony!...

Przytem dziwną jest jedna okoliczność: prasa nasza, warszawska i prowincjonalna, w części redakcyjnej zajmuje się obmyślaniem środków obrony żywiołu polskiego przed zalewem niemieckim,—taż sama prasa, na ostatnich stronnicach swych organów staje się pośredniczką między czytelnikami swymi, a Niemcami, chcącymi do nas się weisnąć. Np. w „Korespondencie Płockim” (№ 66 r. b.) czytamy ogłoszenie o „bonie niemce, potrzebnej do jednego dziecka.” W tym względzie przoduje „Kuryjer Warszawski,” w którym jest pełno inseratów to o „bonie niemce poszukującej miejsca w Warszawie,” (№ 210) to o rządcach, gorzelańskich i innej niemieckiej hołocie, której nikt do nas nie prosił i która mogłaby sobie spokojnie wrócić *nach Berlin*, a nikt by jej

Nie, tego już zanadto! Upamiętaj się prawy synu Bismarka i pomyśl, jaką to czarną niewdzięcznością splącasz dług zaciągnięty względem polskiej ziemi, co cię zrodziła i wykarmiła; względem robotników, co swojemi nieraz łzami boleści wypchali ci kieszenie banknotami...

Powiadasz pan, że tylko wasz uprzywilejowany naród zdolny jest do pracy, uczciwości, pilności, itd. O samochwalceli.

Poczekaj pan i my coś o tej uczciwości naszej wiemy—i my też o was, powiemy coś światu. Jest to może nieszlachetnie mścić się, może należałoby ze spokojem powiedzieć „kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem” lub też razem z Chrystusem „odpuść im Panie, bo nie wiedzą co czynią”—wszystko to być może... Ale przebrała się już miarka cierpliwości i gotowiliśmy dziś z wami, nieprzyjaźni nam przybysze, stanąć do walki i przypomnieć, że wyzyskujecie już do ostatnich granic naszą gościnność.

Bo i jakże to oni „po ludzku” obchodzą się z robotnikami! Posłuchajcie, szanowni czytelnicy:

Jest tu pewna fabryka, w której pan dyrektor ma ogromnie rozwinięty smak estetyczny, vel „poczucie piękna (!)”

Otóż na conto tego „smaku” w kantorze swym nie pozwala pracować innym dziewczętom, tylko urodziwym. Uczy je wszystkie „posłuszeństwa”, ale... bezwzględnie; a jeżeli która nie usłucha, wydalą ją z fabryki; która zaś posłucha to... musi się pozbyć czei niewieściej!.. Niel rzućmy na tę podłość i niekzemność zasłonę i, otrząsnąwszy się z tego wrażenia, idźmy dalej szukać niemieckiej „uczciwości”.

Oto jest sobota—wieczór. Tłumy powychodziły z fabryki i pędzą do karczmy. Przybytki Bachusa zapelniają się wkrótce po brzegi—pijatyka aż strach!.. Zkądże ta wesołość? — pyta każdy. Nie... to tylko „wyplata” czyli wypełnianie kontraktu zawartego przez fabrycznego „dziesiątnika” z szynkarzem, który dostaje do rąk cały tygodniowy zarobek robotnika i nie wcześniej mu wydaje pieniądze, aż ten coś kupi.

Mięki robotnik wypija kieliszek wódki, nektar ten napelnia go jakąś błogością, kupuje drugi kieliszek, trzeci, czwarty itd. i przychodzi do domu ze złotówką, którą oddaje żonie na całotygodniowe wyżywienie domu!..

Taki „uczciwy” porządek praktykuje się w fabrykach tutejszych od lat kilkunastu!..

Czasem dzieje się jeszcze gorzej: np. dyrektor pewnej fabryki za swoim pośrednictwem stawia przy fabryce dwa szynki

i „pozwała” robotnikom brać z nich wszystko „na kredyt”. A że w szynkach bywa tylko ponętna wódka, więc też przy odbieraniu tygodniowej zapłaty, robotnik, w miejsce dwóch lub trzech rubli, dostaje od pana dyrektora kilka złotych!..

W innym jeszcze miejscu wypłacają robotnikowi kwitkami, za które można kupować produkta spożywcze u żydów. Tu już podobno i interwencyja władzy nie nie pomaga, gdyż żydzi trzymają rzecz solidarnie w sekrecie, a jeżeli który, śmielszej natury robotnik, pójdzie do magistratu z kwitkiem, wkrótce wydalonym bywa z fabryki przez rozmaite intrygi.

O! niemiecka uczciwość!—dopókiż cierpieć cię będziemy?.. Przecież to zbrodnie niekzemne, wołające o pomstę, zbrodnie, które się tylko praktykować mogą w murach zasklepionego w sobie partycularza. Szanowna władzo miejska! upomnij się nareszcie o tych maluczkiach, z których zdzierają szatę człowieczeństwa!

Nie chcę już mówić o owej moralności, jaką panowie buchalterzy i dozorczy, zwłaszcza pomiędzy kobietami rozsiewają—bo ta nawet światła dziennego nie znosi! Zresztą sądzę, że pan O. K. po przeczytaniu kilku powyższych szczegółów, przekona się, kto z nas „lepszy” kto ma większe prawo bytu na polskiej ziemi? Tego też tylko skutku życzę mojej korespondencyi.

Po tej błotnistej, niemieckiej kąpieli, muszę was szanowni czytelnicy obmyć chociaż jednym przyzwoitym faktem z ostatniej doby życia naszego miasteczka.

Chcę tu powiedzieć o koncercie strażackim w dniu 22 b. m. w mieście naszym odbyłym. Spora część miasta udała się do pięknego ogrodu, na tak zwanej „psiej górze” (z przeproszeniem panów właścicieli.) Tu orkiestra strażacka koncertowała, niemiaszki śpiewali nam po... niemiecku, strzelaliśmy sobie z luków, z fuzji i t. d., a punie zajęły się sprzedażą róż i kwiatów. Piwa wypito mnóstwo, zabawa udała się świetnie!.. Jakże tam były dochody—nie wiem, ale muszą być spore, bo samych kwiatów sprzedano za 168 rs. Dochód ma być przeznaczony na zakupienie dużej sikawki, wartości 1200 rs. *Niepowiem.*

Z Częstochowy d. 23 sier. 1886 r.

Rozwiązanie kwestyi semickiej na sposób „Roli”. — Szkoła dla reporterów warszawskich. — Dziadowska filozofia. — Obłędzenie i szturm. — Targ o stołowników. — Od przybytku głowa... boli. — Bo... iny się.

Zakończenie ogórkowego sezonu zaznaczyło się u nas bardzo sensacyjną zbrodnią

o jakiej usłyszało ze zgrozą całe miasto przed dwoma tygodniami. Oto dwaj kozacy, podejrzewając żyda śpiącego na sianie o zamiar kradzieży, związali go i zatopili w... Nie, nie mogę powiedzieć, gdzie zatopili: ciekawi niechaj się domyślają.

Czyż można, pytam, wymyślić potworniejszą i ohydniejszą śmierć? „Rola” powinna rycerzom tym przysłać umyślnie wybite medale, za takie znakomite traktowanie antysemitki sprawy!..

Teraz o Jasnej Górze. Ach! panowie reporterzy warszawscy, czemuż wy nie macie takiego, jak Jasna Góra kęska do obrabiania?.. Co tu rozmaitości, co tu ciekawych kaczek dziennikarskich dla was by się znalazło! Nie przestanę was do końca życia żałować, a nawet radzę, byście po wyłowieniu wszystkich plotek z bruku warszawskiego, przejechali się dla odświeżenia apetytu do nas.

Będziecie tu mieć prawdziwą „fajdelę!..” Ot np. odpust na 15 sierpnia. Przychodzi nań kilkadziesiąt kompanij, przyjeżdżają trzy umyślnie pociągi z Warszawy z pielgrzymami, handlarzami, spekulantami od biletów tanio kupionych, i z pocziwymi waszymi „znanymi” rzezimieszkami (bo u was to nawet złodzieje są „znani”) schodzi się, niby na sejm walny cała republika dziadów i bab ze skrzipcami i innymi instrumentami... i zaczynają się modlić. Nagle, w ogólnym ścisku, jakiś „znany”, przez zapomnienie, zamiast do swojej, sięga do cudzej kieszeni i później (również przez zapomnienie) wkłada rękę wraz z wyciągniętym przedmiotem (czytaj: portmonetką) do swojej kieszeni. Dobrze, jeżeli, właściciel pugilaresu niewinna tę „pomyłkę” spostrzeże: wtedy wszczynają się gwar i waszgo „znanego” procesjonalnie odprowadzają do ratusza. Ale jakąż niewesołą pozycyją, gdy jeden lub drugi ze „znanych”, mimo poszukiwań, nieda się poznać i biedny pielgrzym nie ma o czem wrócić pod rodzinną strzechę!.. A policzno, panie reporterze, wszystkich zemdlonych, zanotuj pieśni dziadów, oblicz ich kapitały (na co trzeba by mieć nie lada jakie zdolności matematyczne), porozmawiaj z babami-znahorkami, co pod samym murem klasztornym sprzedają „lekarstwa i cudowne zioła”; pochodź pomiędzy kramami i w dodatku napij się „amerykańskiej wody”, jaką tu sprzedają po sześć groszy za szklanekę, a nie wątpię, że nabierzesz animuszu i materiału do puszczenia „kaczek” przynajmniej przez pół roku. Nie mówię już nie o głośnym cudzie p. Kobyliańskiej, którą „Kuryjer Warszawski” nazwał żoną obywatela jedy-

niezatrzymywał, ani za nią tęsknił. Dziwnem musi się wydawać czytelnikom znajdowanie takich informacji, po przeczytaniu parę wierszy wyżej, wiadomości o nowem barbarzyństwie prusaków, znęcających się u siebie nad tutejszymi mieszkańcami. Zbyt rażący to jest rozdźwięk między działalnością redakcyi i administracyi, i powinien ustać. W „Dzienniku Łódzkim” także się ukazują od czasu takie ogłoszenia — np. w № 181 znajdujemy zawiadomienie o osobie młodej, niemce, do pomocy i towarzystwa pani domu. Dziennikowi jednak się nie dziwimy, bo przed zamieszczeniem tego ogłoszenia zapewne się dowiedział, że ta Niemka, chociaż młoda, jednak „oddawna u nas osiadła i przejęta jest duchem obywatelskim” — że zatem towarzystwo jej będzie pani domu przyjemne i pożyteczne.

Naszem jednak zdaniem pożyteczniejsze byłoby dla pani domu osobiste zajmowanie się dziećmi i gospodarstwem, a w chwilach odpoczynku czytanie choćby „Bluszezu” i „Switu”. Tylko co do tego ostatniego pisma, musimy zastrzedz, że dla przynoszenia istotnego pożytku musi redakcyja baczej wglądać w to, co się drukuje, i nie pomieszczać w swym organie nonsensów podobnych do tego, jaki się wkradł niedawno

do wiadomości statystycznej o pracy kobiet w której prostytucyja za pracę została poczytana. Takie błędy, podchwytane przez dzienniki nieprzyjazne samodzielnej pracy kobiet, dają sposobność do ośmieszania sprawy, w imię której walczy „Świt”—w umysłach zaś mniej wykształconych czytelników mogą sprawić prawdziwy chaos pojęć.—A nasze pojęcia wogóle i tak nie gorszą zbytnią ścisłością, czego dowodzi choćby przyjęty przez nas system postępowania względem Niemców. Itak:

Chcielibyśmy wprawdzie zachować nieurazoną godność—ale zarazem uważamy za konieczne posyłać Niemcom do oglądania nasze dzieła sztuki chcąc zyskać ich uznanie, jakby ono było potrzebne, oraz „zwyciężyć ich ideałem” jakby to było możliwe. Robi się to pod pozorem, że... „sztuka jest kosmopolityczna.”

Uważamy także za odpowiednie oddawanie w obecnej chwili holdu nauce i cywilizacji niemieckiej, jakby istniała teraz w Niemczech czysta nauka, prowadząca ludzkość do udoskonalenia, a nie popychająca silniejszych do tępienia słabszych; jakby cywilizacja niemiecka nie była już od paru dziesiątków lat zatopiona w potokach krwi. To się dzieje z powodu, że... „nau-

ka jest kosmopolityczna.”

Kupujemy także, jak za dobrych czasów liche tandetne wyroby niemieckie, ludząc się pozorną ich taniością. Tak postępujemy w imię hasła... „handel jest kosmopolityczny.”

Wreszcie, jedziemy do Ems i do innych badów pruskich. I kto jeszcze jeździ? Poetki i nowelistki, ogłaszające następnie w kuryjerkach sążniste sprawozdania z swych podróży—w tych samych kuryjerkach, które nawoływały do zaniechania podróży do wód niemieckich. Co to ma znaczyć? Ot prosto, kuryjerki i kuryjerkowe poetki oeszły do przekonania, że... „wody mineralne są kosmopolityczne.”

Ponieważ u nas oddawna już jest w użyciu kosmopolityczna odzież, a w ostatnich czasach mądry Niemiec Szlejer wymyślił kosmopolityczny język, który zapewne przyjmniemy z uniesieniem — zatem pozostaną już tylko dwie rzeczy, stojące jeszcze na straży naszej narodowości: zrazy zawijane z kaszą i barszcz z uszkami.—Pilnie więc strzeżmy tych właściwości, a dorobimy się w ten sposób takiego określenia: „polak jest to czło wiek, jadający zrazy z kaszą i barszcz z uszkami.”

nie po to, by później dać sprostowanie, że jest córką „pisarza”.

Rzeczywiście, dzielnica zwana Częstochówką ma podczas większych odpustów prawdziwe żniwo finansowe.

Obrażnicy zbijają kapitały, właściciele mieszkań robią w swej kasie zapasy na zimę, a gdy komuś dziadkowi napomknął o organizowaniu w Warszawie „Towarzystwa przeciw-żebrazczego” obiecując, że i u nas wkrótce do tego przyjdzie, parsknął mi w oczy szyderezym śmiechem, mówiąc:

— Cóż mi zrobią? przecież mi kamienicy nie zabiorą, ha, ha, ha!..

Że dziady są u nas „kamienicznikami”, to fakt autentyczny. Gdy się przechodzi obok takiego pana, a nie mu się nie daje — puszcza na cię taki grad przekleństw i wymyśla, że aż ciarki od stóp do głowy przechodzą.

Kiedyż bo wreszcie zarząd miasta o tej placzce pomyśli?

Czas już, wielki czas! bo wkrótce zaczęną nam głowy kamieniami rozbijać, gdy imnie damy pieniędzyenną budowanie nowych kamienic...

Jednocześnie z wielkim odpustem na Jasnej Górze i obleżeniem klasztoru przez oboźnych, rozpoczęło się inne obleżenie, a raczej szturm ojców i matek do miejscowego gimnazjum. Ale że na setki kandydatów kilkadziesiąt zaledwie miejsc wakuje, gmach więc gimnazjalny przemienia się w dolinę Józafata czyli jest miejscem „placzu i zgrzytania zębów” rozpaczających. Ten chłopiec był zastary, ten się obciął ten się podciął, dla tego niema już miejsca — słowem formuje się cały „salon odrzuconych”, tylko że nad nimi nikt już nie śmieje się, ale współczuje serdecznie... Miałoby dwanaście tysięcy rubli zapłaciło i płaci spory podatek za otworzenie ósmej klasy; coż jednakże po ósmej tym, którzy do pierwszej dostać się nie mogą?.. Coraz bardziej tedy uczuwa się u nas potrzeba *jednej dobrej szkoły prywatnej*, bo te dwie, które są dziś, zamale mają środki, by się mogły odpowiednio z zadania, na swe barki wciągnionego, wywiązać.

Przyjazd uczniów przyczynia się u nas do ruchu niemało. Władza udzieliła koncesyj na otworzenie kilku nowych jeszcze stancji, a przez to samo uszczupliła dawnym liczbę stolowników. Na liście takich stancji „rządowych” figuruje aż 25 nazwisk. Czy to nie zawiele — zapyta każdy? Bez wątpienia zawiele! To też niektóre panie nie mają wcale uczniów, podczas kiedy inne po kilkunastu ich zdobyły. Są też takie, które w trzymania stancji widzą korzystną spekulację i dochodzą w przedsiębiorstwie swem do takiego stopnia zapomnienia, że odmawiają uczniów jedna drugiej... Ależ, szanowne panie! to nie handel przekupek za żelazną bramą, nie sprzedaż towarów przez rywalizujących z sobą synów Izraela, lecz wkładana na was moralna opieka nad dziećmi, jakie wam rodzice powierzają! Czyż już żądza grosza tak was zaslepiła, że nie rozumiecie skutków tak nieczemnego postępowania, jak tłumaczenie chłopcu, że mu będzie u was lepiej, niż u waszej przyjaciółki, by więc ją na conto tego czernił przed rodzicami?!.. Gdzież tu pedagogija, gdzie zdrowy rozsądek — bo nie mówię już o uczciwości!..

Z wiadomości brukowych notuję fakt połączenia poczty z telegrafem i urządzenia obu tych biur w jednym nowym lokalu. Ale że każda reforma pociąga za sobą dużo tego co się nazywa „błagą” nie więc dziwnego, że chociaż na poczcie jest dziś w dwójnasób więcej urzędników niż poprzednio, wydawanie korespondencji i gazet odbywa się dwa razy wolniej, a za to jest „większy porządek”. O ile jednakże porządek ten jest praktycznym, najlepiej świadczy fakt, że niektórzy cierpliwie (oj prawda!) czekają od jednego pociągu do drugiego, zanim zdołają odebrać nadesłane

pod ich adresem ekspedycje. Pokazuje się, że jak nigdzie nikogo, częstochowską pocztę „od przybytku...” głowa zabolala. Zadała ona kłam przysłowiu.

Pan Antoniewski przyjechał do nas z Piotrkowa na szereg przedstawień i dał nam już dwa razy „Wicka i Wacka”, raz „Wigilię św. Andrzeja”, „Oddajcie mi żonę”, „Pana Damazego” i „Meża z grzeszności”. Jakkolwiek publiczność nie odwiedza już teatru z takim, jak poprzednio entuzjazmem, nie może się jednakże skarżyć p. Antoniewski, byśmy mu swych względów nie... obiecywali. Możemy więc być spokojni, że nas nie obmówi po powrocie do Krakowa, iż się nieczem nie interesujemy, gdyż prócz słuchania muzyki w niemieckiej bawaryi i szulerki w resursie, na którą już dziś dla płacenia podatku „na cele naukowe” chodzą i panie — potrafimy też oddać hołd należny Melpomenie i Talii. Tak! myśmy nie „jacy tacy”, jak sobie może myślicie.

Nie-ję.

Z pod Tuszyna, d. 23 sierpnia.

(polemika)

W imię znanej bezstronności szanownej Redakcyi, udaję się z prośbą o pomieszczenie paru słów odpowiedzi na artykuł, pomieszczony w № 33 „Tygodnia”. — Poprzednio wydrukowaną została korespondencja z Tuszyna, w której autor podpisany literami F. K. opisał: nietaktowne postępowanie inicjatorów rozszerzenia kościoła w Tuszynie, wypadki ostatnich wyborów na sędziego i dzieje tworzenia się straży ogniowej. Kto jest autorem owego artykułu, nie moja rzecz badać; że jednak artykuł ten napisany jest ze wszelką godnością, tego, kto choć raz go odczytał, odmówić mu nie może; a że zawiera w sobie najrzetelniejszą prawdę, mu przyzna każdy, kto bliżej jest wtajemniczony w nasze życie. Ja, znając położenie rzeczy dokładnie, autentyczność przytoczonych w owym artykule wypadków, z urzędu zaświadczyć mogę.

Prawda ta jednak nie podobała się wielu, bo oto już w № 33 „Tygodnia” pojawił się artykuł w odpowiedzi na pierwszy, ale jakże niepodobny do tamtego: o ile bowiem pierwszy napisany jest z zachowaniem wszelkich form przyzwoitości, o tyle drugi przepelniony jest jadem, żółcią i chęcią zemsty; a zaiste baczącna stanowisko autora, cechy te przyzna każdy za wiele niewłaściwe! Autor artykułu w № 33, pomijając milczeniem większą część najsluszniejszych zarzutów pomieszczonych w korespondencji № 31 (jak naprzykład owe wielce nietaktowne gromy publiczne, wezwanie parafjan do zabrania przygotowanych materiałów budowlanych i zapowiedź zupełnego zaniechania projektu rozszerzenia kościoła) odrazu napada na sąd gminy miejscowy i jego pisarza, domyślając się, jak się zdaje, w tym ostatnim autora pierwszego artykułu. Czy domysł jest słuszny lub nie, to do mnie nie należy. Nie zmienia to jednak wcale postaci rzeczy: o artykule pierwszym wypowiedziałem swe zdanie wyżej; tutaj tylko, jako zwierzchnik instytucji, którą napadnięto, chcę się zapytać szanownego autora artykułu drugiego (pomieszczonego w № 33 „Tygodnia”), jakim prawem poniża w oczach opinii publicznej cały skład sądu gminnego, a natomiast całą działalność w sądzie przypisuje pisarzowi tegoż sądu? Rola pisarza przy sądzie gminnym ściśle jest zamknięta w granicach Art. 494 Org. Wł. Ustaw Cezara Aleksandra II, a nadzór nad sądami i dyscyplinarna odpowiedzialność tychże określona w Art. 499 i 503 tychże ustaw.

Dla niewtajemniczonych w działalność sądu gminnego tuszyńskiego, wyjaśnić tu wypada, że w latach 1884 i 1885, gdy wszystkie inne sądy pokoju i gminne przy-

mowały sprawy z solidarnych poręczeń, i tuszyński sąd przyjmował je także; pisarz sądu jednakże nie był tu żadnym czynnikiem: działał tylko to, co mu sąd zalecił. Z powodu spraw tego rodzaju sąd miał tylko pracę i większe wydatki na materiały piśmienne; cały zaś pożytek z tego odnosili mieszkańcy gmin, składający „okręg sądowy, gdyż przez oba te lata wolni byli od składki na utrzymanie sądu, bo takowy utrzymywał się z wpisów od spraw rzeczonych. Jeszcze spraw tego rodzaju nie wszystkie sądy zaprzestały przyjmować, gdy sąd tuszyński już z początkiem roku bieżącego to uczynił, chcąc sobie ulżyć nadmiernej pracy.

Z powodu właśnie przyjmowania tych spraw, nie mając innego motywu, szanowny autor artykułu w № 33 „Tygodnia” pomieszczonego, wziął asumpt do obelżywego wyrażania się o działalności sądu gminnego i jego członków; o ile zaś słuszny, odpowiedział na to wyboru tegoroczne.

Zresztą, szanowny autorze, *errare humanum est* — to też krytyka wszędzie i zawsze była i jest przyjęta. Aby jednak odniosła swój skutek, wypowiedaną być musi nie z jadem i żółcią, lecz trzymana koniecznie w granicach przyzwoitości.

Jan Chwiejewski
Sędzia Gminny.

Wolice, d. 23 sierpnia.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc lipiec 1886 r.

a) Stan powietrza i obłoków.

- Średnia temperatura z miesiąca + 13,8°; najwyższa z doby + 20,7°, najniższa z doby + 9,3°. Najwyższa z dnia + 25°, najniższa z nocy + 7°. Lipiec zesłoroczny dał średnią + 15,5° R.
- Barometr 744 mm., pomiędzy 742—753 mm.
- Wilgoć 76, pomiędzy 30 i 100 stosunkowego nasycenia.
- Wiatr zach. i odmiany 22, połudn. 8, półn. 5, wschodni 2, silny 2 razy.
- Dni jasnych 9, w części jasnych 12, deszcz 14 razy.
- Ozon. Średnia z doby 0,9 z dnia 0,6, z nocy 1,2. Zabarwienie *średnie* 2 razy. Nie zabarwiały się ozonoskopy podczas dni 15.

b) Stan zdrowotny.

Biegunka, biegunka krwawa, zaburzenia żołądkowe, jak zwykle, przeważały w lipcu, stając podczas dni chłodniejszych. Oprócz tego katary, febrы. Zdarzał się tyfus brzuszy i odra. Koklusz już tylko do wyjątków należał.

A. S.

— „Dr Szummer opuścił Warszawę, udając się z powrotem do Częstochowy gdzie stale zamieszkuje.” (1—1)

Licytacje w obrębie gubernii.

W d. 20 wrześ. (2 paźd.) w sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 1040 przy ul. Widzewskiej.

— 19 list. (1 grud.) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż majątku Pstrokonie w powiecie Łaskim od sumy 30000 rs.

— 10 (22) listop. tamże na sprzedaż majątku Wójtostwo-Wierchowisko w pow. Częstochowskim od sumy 4000 rs.

— 10 (22) wrześ. w magistracie m. Rawy na sprzedaż drzewa z lasu miejskiego w okręgu I i II w oddziale Smug-Glinkowy.

— 8 (20) wrześ. w magistracie m. Piotrkowa na entrepryzę oświetlenia 193 latarni miejskich w ciągu 1887/9 r. oraz na przygotowanie mebli i innych przedmiotów dla odwołań miejskiego od sumy 143 rs. 40 kop. — a także na reperację areztu policyjnego przy magistracie od sumy 146 rs. 89 kop.

— 9 (21) wrześ. w kancelaryi piotrkowskiego Ięśnietwa we wsi Lubieni na sprzedaż drzewa w obrębie Lubiaszewie od sumy 220 rs. 33 kop.

— 25 sier. (6 wrześ.) w urzędzie guberni piotrkowskiej na budowę w m. Częstochowie 2 drewnianych składów dla pomieszczenia bagażów wojennych od sumy 6163 rs. 48 kop.

— 9 (21) wrześ. w urzędzie p-tu Noworadomskiego na dzierżawę propinacji w latach 1887/90 we wsiach należących do m. Noworadomski; a także na dzierżawę gruntu mającego przestrzeń 35,871 łokci kwadr., przy ul. Przedborskiej w ciągu lat 1886/9 od sumy 7 rs. 50 kop. rocznie in plus.

SPRAWOZDANIE

Kasy Towarzystwa Dobroczynności za I półrocze i za kwartał III czyli 9 miesięcy istnienia Towarzystwa, to jest od 13 (25) października 1885 r. do 20 lipca (1 sierpnia) 1886 r.

PRZYCHÓD.

	Za I półrocze.		Za III kwartał.		RAZEM.	
	Rs.	kop.	Rs.	kop.	Rs.	kop.
1 Opłat terminowych od członków rzeczywistych wniesiono w I półroczu od osób 156, w III kwartale od osób 60. W tej cyfrze na ogólną liczbę człon. rzeczywistych 137 osób wniosło za II półrocze osób 83, zalega 54. Z 77 zaprosin na członków rzeczywistych zapisało się osób 5, czyli zastęp członków wzrósł do cyfry 137 osób.	495	—	203	—	698	—
2 Opłat od 8 członków ofiarodawców za I półrocze i od 2 za III kwartał. Zalega w opłacie 4 czł. ofiarodawców nikt nie przybył	11	—	4	—	15	—
3 Z ofiar jednorazowych w I półroczu od 11 osób 293 rs. 55 k., w III kwartale od 4 osób 8 rs.	293	55	8	—	301	55
4 Z ofiary W. Burcharda listami zast. Ziems. Ser. I z 8 kup. na kapitał żelazny	1000	—	—	—	1000	—
5 Z teatrów amatorskich w I półroczu z 4 spektakli 715 rs. 55 1/2 kop., z balu 136 rs. 30 kop.—w III kwartale z 3 spektakli rs. 335 kop. 10 1/2	851	85 1/2	335	10 1/2	1186	96
6 Z ofiar na specjalne pomoce naukowe	8	70	5	—	13	70
7 Z ofiar dla żebractwa wniesionych na książeczki rewirów w I półroczu wniosków 62 dało rs. 350 kop. 14 w III kwartale wniosk. 35 dało rs. 184 kop. 62	350	14	184	62	534	76
8 Ze specjalnych funduszy Taniej kuchni z I półroczu rs. 324 kop. 81 1/2, z kwartału III (oszczędności) rs. 29 k. 6.	324	81 1/2	29	6	353	87 1/2
9 Pozostałe drobne wpływy	78	5	—	—	78	05
10 Kupony od 2600 rs. listów zastawnych Ziemskich płatne 10 (22) czerwca r. b. na 65 rs. wartości po strąceniu podatku 5%	—	—	61	75	61	75
Suma przychodu	3413	11	830	53 1/2	4243	64 1/2

WYDATKI.

1 Na inwentarz	32	—	—	—	32	—
2 Wydatki kancelaryjne i materiały piśmienne	70	58	20	53	91	11
3 Wydatki na wpisy szkolne i naukę rzemiosł	149	50	67	66	217	16
4 Na pomoc lekarską i pogrzeby	69	50	45	62 1/2	115	12 1/2
5 za I półroc. { Jednorazowe wsparcia dla 71 osób 188 rs. 10 k. } razem 1000 rs. { Miesięczne wsparcia dla 52 osób 123 rs. 50 k. } 334 rs. { Obiady bezpłatne z Taniej Kuchni 23 rs. 06 k. } 66 k. za III kwart. { Jednorazowe wsparcia dla 10 osób rs. 29 — k. } razem 100 rs. { Miesięczne wsparcia dla 27 osób rs. 61 — k. } 80 k. { Obiady bezpłatne z Taniej Kuchni rs. 10 80 k. } 80 k.	334	66	100	80	435	46
6 Na 16 poniedziałkowych wsparć czyli na 320 poniedziałkowych datków po 30 i 50 kop. wydatkowane w ciągu I półroczu	129	90	—	—	129	90
Na 14 poniedziałkowych wsparć czyli na 299 poniedziałkowych datków po 30 i 50 kop. wydatkowane w ciągu III kwartału	—	—	114	60	114	60
Na ochronę pod zarządem Dobroczynności będącą	—	—	15	—	15	—
Suma wydatków	786	14	364	21 1/2	1150	35 1/2

	Rs.	kop.
Przychód za 3 kwartały wynosi razem	4243	64 1/2
Wydatki za 3 kwartały wynoszą razem	1150	35 1/2
Gotowizna netto czyni	3093	29
Która to suma mieści się w listach zastawnych Ziemskich 5% na 2600 rs. z bieżącymi kuponami wartości według kosztu	2602	80
W gotowiznie, w biletach bankowych i monecie drobnej	490	49
Razem	3093	29

	Rs.	kop.	Rs.	kop.
Z pozostałej gotowizny	—	—	3093	29
Potrąciwszy ofiarowane przez W. Burcharda na kapitał żelazny	1000	—	—	—
Potrąciwszy kapitał z uprzednich budżetów i specjalnych celów	1076	93 1/2	—	—
Potrąciwszy kapitał wyznaczony na kwartał IV	300	—	2376	93 1/2
Pozostaje jako zbiorowy kapitał zapasowy rs. 716 kop. 35 1/2				

Piotrków dnia 1-go sierpnia 1886 r.

Kasjer Gampf.

OGŁOSZENIA.

Ubezpieczenia życiowe

1) **Ubezpieczenia na wypadek śmierci** (zabezpieczenie bytu rodziny).

2) **Ubezpieczenia na dożycie** (zabezpieczenie starości, posagów dla córek, etc.)

3) **Ubezpieczenia rent** (dochód na podszkłe lata, dochód dla wdów, stypendya dla chłopców, etc.)

Błższe szczegóły zawierają się w 3-ech oddzielnych broszurach Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosyja“ które na żądanie wydaje i rozsyła bezpłatnie Zarząd Towarzystwa w Petersburgu (Wielka Morska № 13.) **Generalna Reprezentacja w Warszawie** (Marżałkowska № 144) oraz agentury Towarzystwa znajdujące się we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa Polskiego.

W r. 1885. Towarzystwo Ubezpieczeń „Rosyja“ zawarło 5,767 nowych ubezpieczeń życiowych na sumę

Rs. 16,376,290.

Dywidenda dla ubezpieczonych wynosi na 1886 r. 12%.

(R. i Fr.) № 7730.

(6—6)

1,300 rubli

Dr. Michałowski

wrócił do „Petrokowa.”

(4—4)

Jest do wypożyczenia, na pierwszy numer hipoteki. Wiadomość w księgarni F. Jędrzejewicza.

(3—1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 6 powieści p. t. „Sława”.

(13—5)

Pokój dla kawalera

do wynajęcia z usługą i opałem. Wiadomość u p. Knorr, ulica Pocztowa, dom Szulca.

(4—3)

Skład Węgla

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 ł. 85 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 koreowe zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
Pud koks (korzec 4 pudy) 25 k.
Korzec węgla drzewnych 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 ł. (13—5)

Włodzimierza Sapińskiego

Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie.

Tramwaj do kąpiel i na spacer.

(13—5)

Zakład Drukarsko-Litograficzny i SKŁAD PAPIERU **E. PAŃSKIEGO**

w „Petrokowie.”

Poleca JW. i W. P.

REGISTRA GOSPODARCZE

Dzienniki najmu, Księgi Kasowe, Pen-

sy, Ordynaryi i Udoju Mleka.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wcho-

dzące, które spiesznie i starannie wykonywają się.

Ceny umiarkowane.

D-r RUSS

po całorocznych specjalnych studiach

w Wiedniu, powrócił do Warszawy.

Przyjmuje z chorobami kobiet

od 8—10 z rana i od 3—5 po po-

łudniu, —ul. Sto-Jerska № 17 nowy.

(R. i Fr. № 8649) (3—2)

Pracownia artystyczna

oraz

Skład porcelany, fajansu i szkła,

A. Pagowskiej i S-ki

dom Włodarskiego w 2-jej alei

w **Częstochowie.**

Przyjmuje obstalunki na okna ko-

ścielne z dowolnym wyborem przedmio-

tu; wszelkie **obrazy do repara-**

cyi i odświeżenia; jak również obsta-

lunki doróbek do uszkodzonych serwi-

sów i **monogramy na porcela-**

nie.—Pracownia przyjmuje na naukę,

pragnących się kształcić w różnych

rodzajach **malarstwa, rysun-**

ku i heliominatur. (3—3)

MIESZKANIE.

W każdym czasie do odstąpienia z 6

pokoi w domu d-ra Rontalera. (3—3)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

cia i tego pocałunku, co przetrzymał mimo chłodną kórę, aż do głębi jego serca.
 Towarzystwo zwolna wracało. Ułana siedziała już spokojnie na swoim miejscu.
 Kozacy nasi zabawiali się pożyteczniej od nas, bo upolowali słiznego kozła.
 Dalezgo wątku rozmowy, tylko już zarzobili- wój, dostarczył ten niespodziany myśliwski epizod. Ja miałem ciągle na myśli epilog Jana.
 Może pan będzie łaskaw pokazać mi zachowaną kartkę z poezji mego rodaka—rzekłem przystę- pując do Tabunowa.
 — Oto jest,—i wyjął z pugilaresu opalony, po- zółkły świstek papieru.
 — Niechże nam pan raczy przeczytać to na głos — bardzo prosimy; chciałabym usłyszeć, jak brzmi czeska poezja—zawolała Anna Kiryłowna.
 — Tak, tak, niech pan zadeklamuje z odpowie- dnim namaszczeniem, stojąc tam, w oświetlonej sa- mego jesionu przy grobie poety. Będzie to bardzo malownicze — mówiła Maryja Andrejewna; a trudno było odgadnąć, czy słowa te są ironiją, czy wyrazem sentymentalnego nastroju.
 Bezwidnie prawie zbliżyłem się do jesionu. Ko- rona jego chwila mi kołysała się od powiewu wiatru! Trzymając kartkę w ręku i poglądnąłem jeszcze na Ułanę, a jej czarowne modre oko, zwilżone łzami, u- parcie spoczywało na mych ustach.
 — Trzymaj pan kapelus, — zawołał nagle Su- sliwow.—I gdy jedną ręką sięgnął po kapelus, sil- ne dmuchnięcie wiatru wyrwało mi niespodzianie z drugiej papier i uniosło w mgnieniu oka nad prze- pasć.
 — Aaaach!—dało się słyszeć dokoła, jakby z jednego ust—i wszyscy przybiegli nad brzeg prze- pasci.

K O N I E C.

Tabunow, wskazując ręką na papier, który po lekkiem krążeniu nad otchłanią, zapadał coraz głębiej w las niedostępny, zwrócił się ku nam z gorzkim u- smiechem:
 — Patrzcie — rzekł — przyjaciele: oto jest *stawa!*

dość długo i coś pisali, lecz co mianowicie, nie wia- domo. Po wyjeździe notaryjusza z trzema nieznanymi panami, Grzegorz Lwowicz był jakoś szczególnie wesoły i przywołałszy do siebie synowicę Wierę, która już od pół roku bawiła u niego, wyrzekł: „no teraz chwała Bogu wszystko skończone, mogę umrzeć spokojnie!”

Frazes ten słyszeli wszyscy służący, lecz co on miał znaczyć, tego nikt, nawet panna Osinin nie wiedziała. W ostatnich czasach zmarły często był jakiś rozdrażniony i nie lubił rozmawiać o interesach.

O godzinie 4 kazał podać obiad, jadł z apety- tem, po obiedzie zażył dwie pigułki, jak to już od lat trzech codziennie zwykł był czynić i koło 5 wyszedł do gabinetu, kazawszy obudzić się o 7-ej; lecz już o wpół do szóstej silnie zadzwonił. Na odgłos dzwonka wbiegł kamerdyner, a później i inni domownicy. Werszynina znaleziono na podłodze w strasznych konwul- syjach, z ust jego płynęła piana; kiedy zaś przenoszono go na łóżko, konwulsyje były tak silne, że czterech ludzi z trudnością mogło go utrzymać, ale konwulsyje trwały niedługo, odrętwienie i śmierć nastąpiły nieba- wem.

Zgon pana domu oszołomił wszystkich. Pierwsza przyszła do siebie Wiera i wysłała depeszę do matki, zamieszkałej w Moskwie; następnie dała znać poli- cji i wezwała domowego lekarza zmarłego i księdza. Ksiądz, policja i lekarz cyrkułowy przybyli natych- miast—lecz domowego lekarza i przyjaciela nieboszczy- ka doktora Jefremowa w domu nie zastano, a bez nie- go Wiera nie chciała dopuścić sekeyi, i tak długo i uporeczywie przekładała lekarzowi cyrkułowemu, że ten wreszcie zgodził się i wyszedł.

Kiedy pierwsze modlitwy za zmarłego ukończo- no i kilku przyjaciół obecnych przy nich, wyjechało, siły opuściły młodą kobietę, upadła na fotel i cicho zapłakała, nie zauważwszy nawet jak wszedł doktor Je-

Za parawanem przyłóżku, paliła się świeca. Sąsiadka usnęła, a ja patrzyłam szparą w parawanie na jasno- oświetlone łóżko chorego, który spał spokojnie. Wre- szcie i mnie zmogła drzemka. Gdy się obudziła, spostrzegłam, że Jan nie śpi. Był wsparty na łóżku, trzymał gruby zwitek papieru i pisał na nim ołów- kiem, o którym zapomniałam. Chciałam napomnieć, wtem nagle przestał pisać, głowa jego opadła na po- duszkę, ręka opuściła ołówek i ciężko opadła na kra- wędź, oczy się zamknęły i w świetlicy dało się słyszeć głębokie westchnienie.

Gdy w chwilę później przystąpiła do łóżka — już nie żył.

Tu zaczęła płakać, a ja po chwili zapytałam:
 — Cóż papiery?

— Ach! papiery... rozrzucone, spadły na ziemię. Zebrałam je i położyłam na stół. Wtedy zdało mi się, że ówiartki te są głównym powodem przedwczes- nej jego śmierci i w gwałtownym gniewie omalóm ich nie podarła i nie wyrzuciła oknem. Nagle wspomnia- lam sobie, że to pismo Jana, że w nim on złożył swe myśli. Zapragnęłam je przeczytać, a nawet na pa- mięć się wyczytać. Wiedziałam, że ojciec Jana pisa- nie to nazywał próżnym zabijaniem czasu i groził mu spaleniem papierów, jeżeli go nad niemi zastanie. Zabrałam je więc, odchodząc.

— Masz je w domu? — zapytałam.

— Tak—potwierdziło dziewczę i zwróciło przy- tem na mnie zdziwione, wielkie, ciemne oczy, osłonió- ne długimi rzęsami, na których, jak brylanty, błyszczały drobne łezki.

— Czy było w tych papierach coś ważnego?

Kiwnąłem z lekka głową, a rozłączywszy się z rodzicami Jana, zażądałem od dziewczyny, aby szła ze mną i papiery mi oddała.

Jakiż to inny, całkiem odmienny widok ukazał Sława.

znajdował i uczuł niewywołaną rozkosz tego obję-
tak dziwnie, jak gdyby tam naprawdę sam Jan się
bem miał się z niem zetknąć. Decydująco zakochał się
te życie naproczno wzdychał, i dopiero teraz nad gro-
knego widziadła, za którym nieścisłszy miodzian ca-
Czy też Ułana była niezeczywistym owego pię-
porow zachwyty, jakiego nieraz doznają młode dusze?
— Co znażył ten objaw? Czy to był chwilowy
się zakochalsy, zaszeleścił...
Wtem lekki wietrzyk zachwiał koronę drzewa, listwie
cisnęła nista do szarej kory — i chwile tak pozostala.
pię, a rozgarńawszy wijące się dżikie wino, przy-
się, a nie widząc mnie, pobięta do jesionu, objęła jego
na dloni, i ani słysząc wystrzałów. Teraz podniosła
doznie w gębokiej zadumie, siedząc z głową opartą
karta niezmiło wielkie wrazenie. Pozostawała wi-
na niem zamysłona Ułana, na której opowiadanie le-
Miejsce naszego spocynku nie było pusate; pozostala
taborowi, lecz tu zatrzymał mnie szczególny widok.
zacy upolowali jakas zwierzyne. Zawrociłem więc ku
konatem się, że to była rzecz nadzwyczaj prosta; ko-
Podążyłem i ja za wszystkim. Wkrótce prze-
stronę góry, z kąd daly się słyszeć.
Dwa nagle wystrzaly przerwały słowa mówcy.
Towarzystwo zestrasono i ciekaawe zwróciło się w tę
ubolewać nad jego stratą.
złego ducha, w niwecz jest obrócony; ja mogę tylko
dalem, a który dziś, jakby za dotknięciem jakiegoś
jego palacu, po którym przez jednę noc się przecha-
kne; choć przedstawią tylko szczytów tego wspania-
Według mego zdania, są one piękne, bardzo pię-
ktem oczyszczeniem czasopismie.
po powrocie do ojezyny umieścić te wiersze w ja-
smierci. Cwiarkeg tę zachowałem. Możeby pan mógł
tego swego życia, zniszczone równocześnie z jego
ktem dopisanem, którym poeta wykonał dzieło ca-

— 43 —

— 42 —

się oczom moim, gdy opuszcil przybytek śmierci i
smutku. Pogodny uśmiech wiosennego słońca jaśniał
na dachach, na liściach chmielu i wina, na niezliczo-
nych kwiatkach w pobliżu, na smukłych wierzchołkach
drzew niedalekiego lasu, pod którym na kwieciastej
łączce, w cieniu osypanej kwiatem gruszy, widać było
gwarną gromadkę dzieci, piasającą około rozpalonego
ogniska.

Udałem się z dziewczyną do nizkiej chatki, na
progu której wygrzewała się na słońcu pomarszczona
staruszka, wsparta na kiju, z różańcem w ręku, prze-
suwając zwolna wyschłemi palcami okrągłe paciorki.

— Modlę się za duszę sąsiada, Jana—przemówi-
ła—daj mu Boże królestwo niebieskie.

Dziewczyna przeszła koło niej do izby i przez
chwile tam zabawiła. Wracając z widocznym nie-
pokojem zapytała staruszki.

— Babciu, nie wiecie też, gdzie się podziały te
papiery, które położyłam na skrzynce?

— Cóż mogę wiedzieć?—odparła staruszka. Nie-
zawodnie porwały je te nasze swawolniki; zdaje mi
się nawet, że widziałam jak nosiły je z izby—ot tam
są. I kaszląc, ukazała w kierunku gromadki dzieci,
bawiących się pod gruszą.

Pospieszyłem tam z dziewczyną i spostrzegłem
na dogasającym ognisku liczne ćwiartki papieru, któ-
re dopalając się, zwijały się i syczały jak na mękach.
Dzieci bawiły się śmiertelnem ich drganiem, zachwy-
cając się blaskiem iskier, wyskakujących z pośrodku,
i ani wiedząc, że z każdą tą iskierką znika na za-
wsze wielka i piękna myśl z powierzchni ziemi, a
z nią ostatni ślad istnienia wzniosłej duszy!!!

— Czyż wszystko się spaliło?—zawofaliśmy pra-
wie równocześnie z Ułaną.

— Prawie wszystko. Jedna zaledwie ćwiartka o-
calała przed tem dziecinny auto-da-fé, cokolwiek
opaloną po brzegach. Był to epilog z wierszami olów-

(*) Były nacelnik policyi siodziej w Petersburgu.
Putilin (*).
proszę stawić się u mnie w interesie służbowym.
Czwarta, Znamieńska 7, Korobow. Jutro o 7
nin. Wuj umarł.
Lenz.
Irszeta. Londyn Sopho-Square, 43, 7 Werszy-
na apoplekcyję.
Wersa.
nowej. Mamo przyjeżdżaj zaraz, wuj Grzegorz umarł
Druha. Moskwa, Arbat dom Arbutowa. Osini-
Lwow.
nagle, proszę przyjechać.
Grzegorz Lwowicz umarł dziś
Pierwsza, Katinga, ulica Szlachocka, hrabinie Lu-
stacyle telegrafów w Petersburgu.
na prawie równocześnie cztery depesze na główną
W nocy z 19 na 20 listopada roku 188... poda-

S m i e r c .

I.

przekład z rosyjskiego.

G. Chruszczowa-Sokolnikowa

przez

opowiadanie z kroniki kryminalnej

KTO ZABÓJCĄ?

II.

— 47 —

Ten, o którego śmierci telegraf roznosił w tej
chwili wieści na cztery strony świata, leżał spokojnie
ubrany w mundur galowy wysokiej rangi, na stole
okrytym białym obrusem we wspaniałej sali swego
apartamentu na ulicy Sergiejewskiej. Najęty akolita
czytał psalterz przy świetle trzech świec woskowych.
W powietrzu unosił się jeszcze białawy dymek ka-
dzidła. Pierwsze modlitwy za zmarłego przed chwile
właśnie ukończono; goście rozjechali się, a domownicy
rozeszli się po pokojach.

Zezerniała i zapadła twarz zmarłego miała wy-
raz jakiś dziwny, a nawet straszny. Lewego oka nie-
boszczyka nie można było w żaden sposób zamknąć
i mimo wszelkich starań klucznicy Olgi Daminowny,
która kładła nań miedzianą dziesiątkę — oko to jakby
szkianne patrzyło z pod nawpół otwartej powieki i
nadaowało twarzy, oszpeconej przez cierpienia przed-
śmiertne, jakiś dziki, nieludzki wyraz.

Palce były skurczone, paznokcie prawie czarne;
okoliczność ta spowodowała, że lekarz cyrkułowy
i komisarz uznali za niezbędne raportować władzy o
możliwości w danym wypadku jeżeli nie zabójstwa to
samobójstwa.

Wobec wysokiego stanowiska, jakie zajmował
zmarły Grzegorz Lwowicz Werszynin, a bardziej je-
szcze, jak to później wykazane zostało na śledztwie,
na skutek prośb jedynej krewnej znajdującej się przy
zmarłym, jego siostrzenicy Wiery Pawłownej Osinin,
lekarz zdecydował się nie przystępować do obdukcji,
póki drogą tajemną nie będą zebrane jakiegokolwiek da-
ne, mogące potwierdzić złowrogie przypuszczenia.

W protokule komisarza cyrkułowego zapisano,
że „19 listopada r. b. rzeczywisty radca stanu Grze-
gorz Lwowicz Werszynin wstał zrana zupełnie zdro-
wy.”—Następnie około 12-ej przyjechał doń notary-
jusz Dyjakonów z jakimś trzema nieznanymi nikomu
z domowników ludźmi; siedzieli u niego w gabinecie